

Kategoria: Felietony

Opublikowano: sobota, 14, czerwiec 2014 00:00

Jarosław Komża

Odśloni: 3553

Podczas posiedzenia sejmowej komisji infrastruktury 10 czerwca posłowie zajęli się rządowym projektem *ustawy o charakterystyce energetycznej budynków* (druk nr 2444 zamieszczono poniżej). Sprawa wzbudziła silne kontrowersje. Projekt, opracowany przez departament budownictwa ministerstwa rozwoju i infrastruktury, przewiduje regulacje wymuszone dyrektywą unijną, które znalazły się w założeniach przyjętych przez rząd w kwietniu br. Na posiedzeniu komisji najważniejsze jej zapisy przedstawił wiceminister Janusz Żbik. Skupimy się na tych, które dotyczą bezpośrednio jednostek samorządu terytorialnego.

O co chodzi?

Projekt ustawy wprowadza m.in. obowiązek posiadania przez właścicieli, najemców, zarządców świadectw energetycznych dla budynków zbywanych, wynajmowanych oraz dla budynków już istniejących o powierzchni użytkowej powyżej 500 m kw. (a od 9.07.2015 r. o pow. 250 m kw.) zajmowanych przez „władzę publiczną”. Takie określenie, zawarte w dyrektywie unijnej, ministerstwo rozszyfrowało, jako „*organy wymiaru sprawiedliwości, prokuraturę oraz organy administracji publicznej, w których dokonywana jest obsługa interesantów*”.

Kto za to zapłaci? I z czego?

Takie określenie podmiotów obowiązku wzbudziło oburzenie posłów opozycji, którzy przypuścili szturm na autorów projektu, uznając, iż taki zapis oznacza generowanie obowiązku posiadania (czytaj: zlecenia i zapłacenia) świadectwa nie tylko dla urzędów gmin, miast czy starostw, ale także dla szkół, przedszkoli, szpitali, domów pomocy społecznej, itp. Na marginesie, to nie były jedyne uwagi do projektu. Posypały się słowa krytyki za „kolejny bubel wyciskający z ludzi pieniądze”, czy pytania „sprawdzające”, kto i w jaki sposób przygotowywał te przepisy, wraz z wnioskiem o „ukaranie winnych” przez premiera.

W ocenie skutków regulacji napisano, iż „*Źródłami finansowania świadectwa charakterystyki energetycznej budynków będą środki własne organów wymiaru sprawiedliwości, prokuratury oraz organów administracji publicznej zobligowanych do zapewnienia jego sporządzenia. Źródła tych wydatków pozyskiwane będą w ramach racjonalnego gospodarowania dostępnymi środkami każdej z tych jednostek i w ramach obecnie realizowanych przez nie zadań.*”. Wniosek wydaje się, więc jasny: ustawa generuje koszty dla samorządów.

Sprawa oczywista, ale tylko pozornie

Brawo posłowie opozycji, brońcie samorządów, gnębionych coraz to nowszymi zadaniami bez pokrycia ich kosztów, przed kolejnym sięgnięciem do naszych coraz mniej zasobnych kieszeni – chciałoby się natychmiast zakrzyknąć. Jednak warto chwilę wstrzymać wybuch aplauzu dla dzielnej opozycji, a krytyki wobec autorów przepisów. Bowiem, jak się okazuje, sprawa nie jest tak jednoznaczna. Projekt można określić, jako - owszem - spadające na osoby prywatne i samorządy tzw. zło konieczne, (bo wymuszone z zewnątrz), ale którego ciężar po pierwsze autorzy projektu starali się zamortyzować oraz po drugie - spoczywa on na nas już od pięciu lat. Tylko, że traktujemy go z przymrużeniem oka. Na szczęście, z konieczności? Wybór opcji pozostawiam Czytelnikowi.

- *Zarzuty posłów wynikają z nieznanomości obecnych realiów* - aczkolwiek cicho i delikatnie, to jednak dobitnie padło z ust wiceministra stwierdzenie, które dosyć często można usłyszeć podczas merytorycznych dyskusji na posiedzeniach komisji sejmowych. Po czym oddał on głos

Świadectwa energetyczne budynków. Kontrowersyjny obowiązek samorządów z przymrużeniem oka?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: sobota, 14, czerwiec 2014 00:00

Jarosław Komża

Odśloni: 3553

współpracownikowi. Jak wyjaśnił przedstawiciel resortu, obowiązek sporządzania świadectwa oraz obowiązek przeprowadzania kontroli kotłów i instalacji grzewczych spoczywa na nas od stycznia 2009 r. Zatem przedłożony projekt nie wprowadza nowego obowiązku. A nawet go nieco łagodzi. Po pierwsze, nie ma określonego okresu, do kiedy ma być wydane świadectwo. Po drugie, kontrola stanu technicznego kotłów i instalacji grzewczych formalnie nie dotyczy budynków, w przypadku, których względem ostatniej kontroli nic się nie zmieniło (czytaj: nikt nie wnika, czy miałeś świadectwo, czy nie). Po trzecie, obowiązek posiadania świadectwa dotyczy tylko budynków sprzedawanych, więc jeśli budujesz dla siebie, to obowiązek cię nie dotyczy. Po czwarte, ani szkoły, ani przedszkola, ani szpitala przepisy te nie dotyczą, ponieważ w rozumieniu autorów projektu tam nie przebywa "władza publiczna" i nie odbywa się "obsługa interesantów". Zatem obowiązek dotyka wyłącznie urzędów administracji w wąskim tego słowa znaczeniu. Po piąte, np. koszt przeglądu kotła grzewczego nie stanowi wielkiej kwoty (padła suma 500 zł). I na koniec, po szóste, przy obecnych zasadach polityki spójności, gdzie likwidacja tzw. niskiej emisji i energooszczędność należą do dwóch najważniejszych priorytetów o najwyższych nakładach funduszy, o pieniądze na świadectwa nie będzie trudno.

Opozycja nie odpuszcza, koalicja powołuje podkomisję

Nieusatysfakcjonowani argumentami projektodawców posłowie opozycji zgłosili wniosek o zorganizowanie tzw. wysłuchania publicznego. Jak można było się spodziewać, w głosowaniu wniosek przepadł. Następnie zdecydowana większość powołała podkomisję (także po małej scysji, dotyczącej składu podkomisji, zakończonej wymuszonym gestem większości wobec mniejszości).

Posłowie muszą się spieszyć. Marszałek Sejmu dała komisji infrastruktury na przedstawienie opinii bardzo krótki termin: do 26 czerwca. A wiele środowisk chce w tej sprawie zabrać głos. Zarówno samorząd terytorialny, jak i samorząd zawodowy inżynierów budownictwa. Czeka nas więc szybkie i interesujące procedowanie tego projektu w podkomisji.

Jarosław Komża